

NAJWIĘKSZE SKARBY STEFANA

„Od dzieciństwa, od lat ośmiu wieku mojego zapamiętałem treść »Córy Piastów«, którą matka czytała. Dziś jeszcze, jak na jawie widzę śp. matkę moją czytającą, słyszę, zda mi się, głos jej drżący... (...) Oddano mię w końcu do gimnazjum do klasy wstępnej (...) przeczytałem »Jan Kaźmierz« i »Kasper Karliński« dramata Syrokomli, treść których na zawsze mi także w pamięci została. Jak ja zawsze lubilem czytać książki!... to ma jedyna zabawa od dzieciństwa.»

Cytowane zdania pochodzą z początku młodzieńczych „Dzienników” Stefana Żeromskiego. Czytałam je wielokrotnie, myśląc o domowo-szkolnych lekturach przyszłego pisarza, o niepospolitej ciekawości książ nastolatka z Ciekot, o jego szacunku i podziwie dla dzieł literatury, historii oraz prądów filozoficznych tamtego czasu.



Jedną z ochoczo wówczas poznawanych była poetycka twórczość Władysława Syrokomli – właściwie Ludwika Władysława Franciszka Kondratowicza (1823-1862), legitymującego się herbem Syrokomli. Ten późny romantyk, liryk, gawędziarz, dramatopisarz, tłumacz (tłumaczył na polski - bagatelka! - z dziesięciu języków) był bardzo w drugiej połowie XIX wieku modny, dziś niemal zapomniany. Jego utwory czytano w dworach, na uczniowskich stancjach i zakonnych pensjach dla panienek – jak mówiono – „szlachetnie urodzonych”. Poznawali Syrokomlę najwybitniejsi ludzie tamtego czasu: uniwersyteccy profesorowie, literaci, malarze, lekarze, ale też żacy, księża, prawnicy. Do jego wierszy Stanisław Moniuszko tworzył muzykę. Niektóre pieśni, jak np. „Po nocnej rosie płyn dźwięczny głosie”, są znane i śpiewane do dziś.

Tomiki Kondratowicza – Syrokomli były z pewnością w ciekockim domu oraz u krewnych Schmidtów, Saskich, Kozłowskich. Mogły to być wydania wileńskie pojedynczych utworów, ale bardzo prawdopodobne, że posiadali edycję warszawską z 1872 roku, redakcyjnie rzetelnie przygotowaną przez Wincentego Korotyńskiego, drukowaną w dziesięciu tomach (dziewięciu woluminach) w znanej Oficynie Józefa Ungra, a składowana i dystrybuowana przez Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa.

Młody Stefan Żeromski nie tylko czytał utwory Syrokomli, ale uczył się ich na pamięć. Deklamował niektóre na spotkaniach towarzyskich czy zebraniach samokształceniowych w Kielcach i Warszawie. Przywoływał w „Dziennikach”, w ważnych rodzinno-domowych sytuacjach (np. „Kęs chleba” przed i po śmierci ojca), czasem cytował w listach do znajomych (np. do Stanisława Posnera – działacza niepodległościowego i publicysty fragment „Dumań poety” o braku weny twórczej), a w wiele lat później (o czym opowiadała mi pani Monika Żeromska) mówił je z pamięci jej, wówczas sześciolatce, zamiast bajki przed snem. Zapamiętała np. uroczy wiersz o babuni i różę zasuszonej między kartkami „nabożnej książki



z dębowymi okładkami spiętymi metalową klamrą”.

Zupełnie niedawno wiersz, którym Stefan Żeromski usypiał swoją córkę, poznałam dzięki wspaniałej zdobyczy dla Ciekot: kompletnego, wspomnianego wyżej, wydania „Poezyj” Kondratowicza z 1872 roku. Decyzję o tym ważnym zakupie (po mojej nieśmiałej sugestii i wskazaniu antykwariusza, który to cymelium miał do sprzedania) podjęli zgodnie wójt Gminy Masłów Tomasz Lato i dyrektor Żeromszczyzny Wojciech Purtak, a realizacji dopilnowała i tomy skatalogowała Kinga Kruk – merytoryczny pracownik Dworku Żeromskiego.

Kolejne książki – największe skarby Stefana – są w Ciekotach znowu, jak przed stu pięćdziesięcioma laty. Dziękuję!

kustosz Kazimiera Zapałowa